

ABSTRAKT: Rozmowa z dr Magdaleną Piwocką na temat wystawy *Odsiecz wiedeńska 1683* zorganizowanej na Zamku Królewskim na Wawelu w 300. rocznicę bitwy pod Wiedniem została przeprowadzona latem 2022 roku. Ekspozycja, którą przygotowywano w niezwykle trudnym politycznie i gospodarczo początku lat osiemdziesiątych nie tylko okazała się sukcesem frekwencyjnym, lecz również stanowiła znaczące osiągnięcie badawcze. W trakcie wyjazdów terenowych i kwerend prowadzonych podczas dwuletnich przygotowań zidentyfikowano około półtora tysiąca często nieznanych wcześniej obiektów związanych z epoką króla Jana III i wyprawą wiedeńską. Efektem tej pracy było opracowanie naukowe obiektów wytypowanych do wystawy i katalog pod redakcją Jerzego Szablowskiego, Antoniego Franaszka i Kazimierza Kuczmana pt. *Odsiecz wiedeńska 1683. Wystawa jubileuszowa w Zamku Królewskim na Wawelu w trzechsetlecie bitwy*, wydany w 1990 roku. Dr Magdalena Piwocka opisuje w wywiadzie kulisy organizacji ekspozycji, w tym obszerną kwerendę realizowaną na terenie całego kraju w warunkach stanu wojennego, efekty badań naukowych, a także kontekst społeczny, który znalazł odzwierciedlenie zarówno w próbach politycznego wykorzystania wystawy, jak i zespołowej pracy osób wywodzących się z różnych środowisk, zmierzającej do stworzenia wyjątkowego wydarzenia.

SŁOWA KLUCZOWE: odsiecz wiedeńska, 300. rocznica, *sobieszciana*, Jan III, sarmatyzm, barok, pamięć kulturowa

KOMUNIKAT

ODSIECZ WIEDEŃSKA 1683. WYSTAWA W ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU W 1983 ROKU WE WSPOMNIENIACH DR MAGDALENY PIWOCKIEJ

Marta Gołąbek, Michał Witkowski
Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie

Studia Wilanowskie
t. XXX, 2023, s. 485–535
Rocznik, E-ISSN: 2720-0116

ABSTRACT: The conversation with Dr Magdalena Piwocka concerning the exhibition *Odsiecz wiedeńska 1683* organised at the Wawel Royal Castle on the 300th anniversary of the Battle of Vienna was carried out in the summer of 2022. The exhibition, which was prepared in the early 1980s, during an extremely difficult political and economic period of Polish history, not only proved a success in terms of attendance, but also represented a significant research achievement. In the course of field trips and search queries carried out during the two-year preparation period, about one and a half thousand previously unknown objects related to the era of King John III and the Relief of Vienna were identified. The fruit of this work were the results of scientific research carried out on the objects selected for presentation during the exhibition, as well as the catalogue edited by Jerzy Szablowski, Antoni Franaszek and Kazimierz Kuczman entitled *Odsiecz wiedeńska 1683. Wystawa jubileuszowa w Zamku Królewskim na Wawelu w trzechsetlecie bitwy*, which for a variety of reasons was released only as late as in 1990. In the interview, Dr Magdalena Piwocka describes the behind-the-scenes organisation of the exhibition, including, above all, the extensive search queries carried out throughout the country in the conditions of martial law, the results of scientific research, and the social context, which was reflected both in the attempts at political exploitation of the exhibition and in the teamwork of people from different backgrounds aimed at creating a unique event.

KEYWORDS: Relief of Vienna, 300th anniversary, *Sobieszciana*, John III, Sarmatism, Baroque, cultural memory

Rozmowa z dr Magdaleną Piwocką na temat wystawy *Odsiecz wiedeńska 1863*, zorganizowanej na Zamku Królewskim na Wawelu w 300. rocznicę bitwy pod Wiedniem, została przeprowadzona latem 2022 roku. Ekspozycja, którą przygotowano w niezwykle trudnym politycznie i gospodarczo okresie polskiej historii początku lat osiemdziesiątych nie tylko okazała się sukcesem frekwencyjnym, lecz również stanowiła znaczące osiągnięcie badawcze. W trakcie wyjazdów terenowych i kwerend prowadzonych podczas dwuletnich przygotowań zidentyfikowano około półtora tysiąca często nieznanych wcześniej obiektów związanych z epoką króla Jana III i wyprawą wiedeńską. Efektem tej pracy było opracowanie naukowe obiektów wytypowanych do prezentacji podczas wystawy i katalog pod redakcją Jerzego Szablowskiego, Antoniego Franaszka i Kazimierza Kuczmana pt. *Odsiecz wiedeńska 1683. Wystawa jubileuszowa w Zamku Królewskim na Wawelu w trzechsetletcie bitwy*, z różnych powodów wydany dopiero w 1990 roku. Dr Magdalena Piwocka opisuje w wywiadzie kulisy organizacji ekspozycji, w tym przede wszystkim obszerną kwerendę realizowaną na terenie całego kraju w warunkach stanu wojennego, efekty badań naukowych, a także kontekst społeczny, który znalazł odzwierciedlenie zarówno w próbach politycznego wykorzystania wystawy, jak i zespołowej pracy osób wywodzących się z różnych środowisk, zmierzającej do stworzenia wyjątkowego wydarzenia.

MG, MW: Przed naszym spotkaniem z Panią chcieliśmy przygotować się do rozmowy, czytając artykuły opisujące rocznicową ekspozycję w 1983 roku, która była wielkim wydarzeniem, także społecznym, ponieważ formacyjnym dla wielu późniejszych badaczy tej epoki. Przejrzeliśmy kilka tekstów, które w większości są zdecydowanie entuzjastyczne.

MP: Ale powstały już po wernisżu wystawy, nie w trakcie przygotowań.

MG, MW: Tak, natomiast te materiały prasowe były tworzone jeszcze w czasie trwania ekspozycji. Jeden z artykułów kończy się słowami: „trzeba to koniecznie zobaczyć”. My również [tj. pracownicy Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie], zajmując się postacią Jana III, w tym pamięcią o odsieczy wiedeńskiej, organizowaliśmy ekspozycje z okazji rocznic bitwy pod Wiedniem i katalog krakowskiej wystawy z okazji 300. jubileuszu jest dla nas nieustannie punktem odniesienia.

MP: Bardzo się cieszę.

MG, MW: Katalog ten jest skarbnicą informacji i od niego właściwie często zaczynamy naszą pracę. Ze względu na to, że udało się Państwu wówczas zgromadzić niezwykle obszerny zasób wiedzy na temat pamiątek z epoki, trofeów, które zdobyte pod Wiedniem, przyjechały do Rzeczypospolitej, każdy badacz zajmujący się sobiescianami bez wątplenia traktuje to wydawnictwo jako jedno z podstawowych źródeł. Bardzo interesuje nas jednak sam proces przygotowywania wawelskiej

wystawy. Chcielibyśmy poprosić Panią o opowieść o tym, jak to się wszystko zaczęło, kto nakreślił koncepcję wystawy, w jaki sposób prowadzona była kwerenda i co ostatecznie stało się z ogromnym materiałem badawczym pozyskanym w rezultacie tych poszukiwań, ponieważ, jak czytamy w komentarzu dyrektora Jerzego Szablowskiego, obiekty pokazane na wystawie stanowiły jedynie fragment tego, co udało się zgromadzić i wskazać jako pamiątki z epoki odsieczy wiedeńskiej.

MP: Niewątpliwie tak było i jeżeliby w tym momencie przywołać jakies liczby, to pierwsze spisy obiektów obejmowały 1500 pozycji. Potem stwierdziliśmy, że jedynie połowa z nich może znaleźć się na wystawie. Z pozostałych zrezygnowano nie dlatego, że nie były autentyczne, ale ponieważ powtarzały już narrację sformułowaną przy pomocy innych eksponatów, a poza tym było ich po prostu za dużo, choć na potrzeby wystawy przeznaczono niemal wszystkie sale ekspozycyjne zamku. Ostatecznie katalog obejmuje 640 obiektów i oczywiście nie uwzględnia wszystkiego, na przykład wysokiej klasy kobierców tureckich z kolekcji Kulczyckich, którymi wyścielono wielkie podium w Sali Senatorskiej, ostatniej sali ekspozycyjnej, gdzie prezentowane były trofea. Uznaliśmy, że jest to zrozumiałe samo przez się, prawda? Nie uwzględniono także różnych obiektów z wystawy orientaliów, która stanowiła mocny akcent na koniec ekspozycji, czyli tworzących amfiladę namiotów tureckich. Przez ten ciąg opuszczało się wystawę, stały tam zbroje, prezentowano kobierce i tych dzieł w katalogu nie ma. Na ekspozycji znalazło się zatem na pewno ponad siedemset obiektów.

MG, MW: W katalogu niektóre obiekty opisane są jako zilustrowane poza wydawnictwem towarzyszącym wystawie.

MP: Tzn. nie mają haseł, a jedynie wizerunki. Na przykład w ostatniej chwili odnaleźliśmy makatę z parafii w Żębocinie. Na jej naukowe opracowanie zabrakło czasu, ale dzieło to było tak atrakcyjne, że zdecydowano o publikacji jego fotografii. Podobnie w przypadku sześciu obrazów bitew Sobieskiego z kolekcji monachijskiej w Schleissheim, w katalogu opisane są tylko niektóre, a pozostałe zreprodukowano. Katalog ukazał się dopiero kilka lat po wystawie, na co złożyło się wiele przyczyn. Niemniej z powodu nawału zadań bieżących i dramatycznego braku czasu nie mogliśmy w pełni opracować wszystkich obiektów. Na przykład dopiero dwa lata po wystawie, w 1985 roku, pojechałam na krótki rekonesans do Turcji (dziesięciodniowa wymiana naukowa) i dopiero wtedy upewniłam się, że w Polsce znajduje się najlepszy artystycznie i najstarszy zbiór namiotów, w kolekcjach tureckich natomiast przechowywane są w większości obiekty dziewiętnastowieczne.

MG, MW: Czy może Pani powiedzieć, kiedy w zasadzie rozpoczęły się pierwsze koncepcyjne prace nad wystawą?

MP: Była to jesień 1981 roku. Profesor Szablowski uznał, że dwa lata wystarczy na przygotowanie wystawy. Nie było wówczas tak napiętego

planu wystaw, jak obecnie. Pierwsze zebranie odbyło we wrześniu i profesor Szablowski, którego można uznać za *spiritus movens* tego przedsięwzięcia, podjął decyzję, że organizacja ekspozycji opierać się będzie na współpracy Zamku Królewskiego na Wawelu z krakowskim Muzeum Narodowym.

Do komitetu organizacyjnego profesor zaprosił dwóch specjalistów z Muzeum Narodowego w Krakowie, ówczesnego dyrektora Muzeum Tadeusza Chruścickiego i Zdzisława Żygulskiego juniora. Dyrektor Chruścicki pozostawał trochę w cieniu Żygulskiego. Niesłusznie, bo był wspaniałym człowiekiem i świetnym organizatorem, np. dzięki swoim kontaktom bardzo pomógł w wypożyczeniu obiektów z Drezna. Miał też zmysł praktyczny, słuchał uwag współpracowników i konsultował się w razie wątpliwości. Gdy pojechał do Drezna, poprosiliśmy go o rozeznanie w sprawie portretów kurfirsta Jana Jerzego III, dowódcy saskich oddziałów pod Wiedniem. Pokazano mu te portrety i natychmiast do mnie zadzwonił: „Proszę pani, jest ten Jan Jerzy. Trzy metry dwadzieścia portret. Co pani o tym myśli?”. Ja mówię: „Myślę, że nie brać, ten obraz przytłoczy wielkością portret Sobieskiego, nie może tak być”. „Doskonale, tak samo myślę”, zatem zrezygnowaliśmy z pozyskania tego dzieła. Natomiast prof. Zdzisław Żygulski junior w katalogu figuruje jako autor koncepcji wystawy, której narracja miała rozpoczynać się od XVI wieku, okresu przyjaznych stosunków z Turcją osmańską. Moim i Jerzego Petrusa wkładem w tworzenie ekspozycji była propozycja, by przedstawić rodzinę królewską, środowisko dworskie, najbliższych współpracowników i żołnierzy, uczestników wyprawy, dlatego na ekspozycji pojawiły się pamiątki sentymentalne, takie jak dzienniczek Teofili Sobieskiej, „jako się moje dzieci rodziły”. To bardzo ważne, żeby pokazać nie anonimowego w gruncie rzeczy władcę, ale też jego pochodzenie, formację ideową. Przodkami króla byli Żółkiewscy i Daniłowiczowie; przeszłość Żółkwi, rodowej siedziby, inskrypcje na nagrobkach walecznych antenatów ukształtowały jego świadomość patriotyczną. W Żółkwi przechowywano burkę Żółkiewskiego, żupan Żółkiewskiego (dziś u Czartoryskich), broń oraz inne rodzinne symbole.

MG, MW: W jakim stopniu wystawa w 1983 roku odnosiła się – Pani zdaniem – do poprzednich rocznicowych ekspozycji, które tak obszernie opisano w esejach otwierających katalog?

MP: Maksymalnie, dlatego że naszą pracę rozpoczęliśmy od studiowania katalogów tych poprzednich wystaw: przede wszystkim wystawy w Sukiennicach z 1883 roku i dwóch ekspozycji z 1933 roku na Wawelu i w Warszawie¹. To były pierwsze lektury, ale też sięgnęliśmy do

1 *Katalog wystawy zabytków z czasów króla Jana III i jego wieku*, Kraków 1883; *Zabytki XVII wieku: wystawa jubileuszowa Jana III w Krakowie 1883*, Kraków 1884; S. Świerż-Zaleski, *Przewodnik po jubileuszowej wystawie epoki króla Jana III w Zamku Królewskim na Wawelu od 15 lipca do 30 września 1933 w dwustupięćdziesięciolecie*



dziewiętnastowiecznych wystaw starożytności: wystawy krakowskiej z 1858 roku², warszawskiej Augustostwa Potockich z 1856 roku³ i wystawy starożytności we Lwowie w roku 1894⁴. Wszędzie tam znajdowały się informacje o poszukiwanych przez nas eksponatach. Z katalogów sporządziliśmy fiszki odnoszące się do konkretnych obiektów i przede wszystkim dokładnie czytaliśmy, na cztery ręce, właściwie na trzy pary rąk.

MG, MW: Proszę zatem powiedzieć, kto czytał; na pewno Pani...

MP: Zaraz powiem, w tym Komitecie organizacyjnym, oprócz dyrektorów Muzeum Narodowego, była oczywiście reprezentacja Zamku Królewskiego na Wawelu, prof. Szablowski ze swoim zastępcą,

il. 1

Wystawa jubileuszowa
Odsiecz wiedeńska 1683,
Zamek Królewski na
Wawelu, Sala pod Orłem.
Część wystawy zatytułowana
„Uczestnicy Odsieczy”

odsieczy wiedeńskiej, Kraków 1933; *Katalog wystawy jubileuszowej zabytków z czasów króla Stefana i Jana III w gmachu Muzeum Wojska w czterechsetlecie urodzin Stefana Batorego i dwieściepięćdziesięciolecie odsieczy wiedeńskiej*, Warszawa 1933.

2 *Album fotograficzne wystawy starożytności i zabytków sztuki urządzanej przez c.k. Towarzystwo Naukowe w Krakowie 1858 i 1859 r.*, wyd. K. Beyer, H. Hirszel, Warszawa 1859.

3 B.P. Podczaszyński, *Przegląd historyczny starożytności krajowych z powodu wystawy urządzanej w Warszawie w r. 1856. w pałacu JW. Hr. Aug. Potockich*, Warszawa 1857; *Album wystawy starożytności i przedmiotów sztuki*, K. Beyer, Warszawa 1856.

4 W. Łoziński, *Katalog wystawy zabytków starożytnych we Lwowie w r. 1894*, Lwów 1894.

wicedyrektorem Stefanem Zającem. Był to historyk, człowiek, który w naszym zespole pełnił funkcję kuratora organizacyjnego i koordynatora, pilnował, żeby wszystko grało, także od strony technicznej.

Do zespołu merytorycznego należały trzy osoby: Aleksandra Kietlińska, historyk, główny inwentaryzator, i ja z Jerzym Petrussem. Na nas dwojgu spoczęło zadanie opracowania scenariusza wystawy, zaczęliśmy zatem od niego. Zrobiliśmy zdjęcia wytypowanych obiektów, wykorzystaliśmy też stare fotografie lub odbitki z muzealnych archiwów fotograficznych, to wszystko zebraliśmy w formie dużej kartoteki A4, zdjęcia naklejano na kartony i podpisywano, chodziło o to, by zebrać nie tylko spisy, ale materiał wizualny, zanim rozpoczęliśmy kwerendę. Zamawialiśmy również odbitki z fototeki Katalogu Zabytków w Instytucie Sztuki PAN, dopiero później, po kilku miesiącach przygotowań, pojechaliśmy w teren. Najpierw jednak przeczytaliśmy lektury, przede wszystkim na temat historii i kultury Kresów, to znaczy: wszystkie sanktuaria kresowe, *Pamiętki miasta Żółkwi* Barącza⁵, protokoły księdza Nowakowskiego z odnowienia kolegiaty żółkiewskiej⁶, te wszystkie książki są do dziś w naszej bibliotece. Jeszcze katalogi muzealne, katalog Muzeum Wojska pióra Zofii Stefańskiej⁷. Dzięki własnym kontaktom orientowaliśmy się także w lokalizacji interesujących nas zabytków. Dobrym zrzędzeniem losu był udział w naszym zespole Aleksandry Kietlińskiej, która miała znajomych w środowisku poprzedniego pokolenia badaczy. Podczas studiów w Krakowie zaprzyjaźniła się np. z profesorem Janem Wimmerem, który wówczas pracował w Wojskowej Akademii Technicznej. Przygotowywał wtedy monografię pod tytułem *Wiedeń 1683*⁸. Dzięki przyjaźni z Olą powiedział, że udostępni nam wszystkie materiały przed drukiem.

Były to zupełnie niezwykle relacje międzyludzkie. To właściwie prof. Wimmer, dając nam te materiały, podsunął nam pomysł stworzenia kartoteki uczestników wyprawy wiedeńskiej i stron tego konfliktu. Profesor mówił nam np., że „Pipsztyński” wystawił chorągiew: tyłu pieszych, tyłu konnych, tyle koni, wtedy i wtedy. I ten uchwytny jest, na przykład, tylko z daty śmierci albo z jakiegoś np. odznaczenia. Na podstawie tych danych razem z Olą Kietlińską i Jerzym Petrussem opracowaliśmy kartotekę wojskowych uczestników wyprawy, potem także papieży, biskupów, dyplomatów, władców, także wybitnych Turków. W ciągu dwóch lat powstał zupełnie fantastyczny zasób, zawierający

5 S. Barącz, *Pamiętki miasta Żółkwi, zebrał Ks. Sadok Barącz, dominikanin*, Lwów 1852.

6 [J. Nowakowski], *Pamiętka odnowienia i poświęcenia kościoła żółkiewskiego dnia 12 września 1867*, Lwów 1868.

7 *Katalog zbiorów: wiek XVII*. Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, oprac. Z. Stefańska, Warszawa 1968.

8 J. Wimmer, *Wiedeń 1683: dzieje kampanii i bitwy*, Warszawa 1983.

mnóstwo nieznanymi materiałami genealogicznymi, dat życia spisanych z obrazów – niestety, materiał ten zaginął. Niezależnie od kartoteki zaczęliśmy tworzyć sobie mapę miejsc, do których powinniśmy pojechać.

MG, MW: Na podstawie tej literatury, o której Pani wspominała i tych fiszek, które przygotowywaliście?

MP: Na podstawie całej dostępnej literatury, katalogów zabytków oraz kwerend muzealnych; każdy coś wiedział, wrzucaliśmy wszystko do wspólnego worka. Kiedy zaczął się już rysować program i nawet harmonogram tych objazdów, wybuchł stan wojenny. Wydawałoby się, że to wszystko pójdzie wniwecz, ale stało się wprost przeciwnie.

MG, MW: To też nas bardzo interesuje, to zaplecze organizacji działań przygotowawczych do wystawy, szczególnie w nowych, bardzo trudnych uwarunkowaniach politycznych.

MP: To jest po prostu coś takiego, że Polak potrafi, kiedy musi się przeciwstawić jakimś trudnościom albo wrogowi. Pozornie nie można było nic zrobić. Nie wolno było telefonować – to znaczy można było dzwonić, tylko rozmowy były podsłuchiwane. Dlatego komunikacja z tymi partnerami, do których chcieliśmy dotrzeć, odbywała się tylko za pomocą telegramów. Nie wyobrażamy sobie dzisiaj takich mechanizmów, bo mamy pocztę elektroniczną. Wtedy nie było nic innego. Codziennie musiałam wysyłać telegramy przez naszą centralę telefoniczną, mogłam tylko wypełnić blankiet, a pani telefonistka z centrali dzwoniła do międzymiastowej na pocztę głównej i wiadomość wychodziła. Potem dostawaliśmy takie odpowiedzi: „Proszę Państwa, możecie Państwo przyjechać, tylko proszę nam wyjaśnić, co to jest kwerenda”. No bo ksiądz się bał...

MG, MW: No tak, w stanie wojennym dodatkowo mogło być to podbudowane obawą co do celu takiej delegacji.

MP: W każdym razie trudności były niebotyczne, przede wszystkim nie było filmów do aparatu, nie było benzyny i o wszystko trzeba było składać podania do urzędu miasta. Tu mam teczkę z wnioskami o przydział filmów i benzyny, prosimy o to i o to, tyle a tyle sztuk. Chodziłam do magistratu, gdzie była pani, która miała humory i raz powiedziała, że dostaniemy tyle, a za drugim razem że nie, bo inni też potrzebują.

MG, MW: Czyli właściwie musieliście nie tylko wykonać pracę merytoryczną, przygotować scenariusz wystawy i wytypować miejsca?

MP: Wszystko, wszystko. Przed montażem wystawy chodziłam, kupowałam gwoździe, wkręty, straciłam cały sprzęt stolarski mojego ojca, który rozszedł się wśród pracowników technicznych, kilka młotków, obcęgow i innych narzędzi.

MG, MW: Niewiele się uchowało.

MP: Wszystko kupowaliśmy. Kiedy na przykład chcieliśmy mieć neutralne tło, jedwabną kotarę do oznak zaszczytnych Sobieskiego, do płaszcza

orderowego i do tych elementów z Żółkwi, które zachowały się w Pilicy, użyliśmy materiałów, które sprowadziłam z Milanówka w całkiem innym celu – do zrobienia kopii chorągwi królewskiej, która obecnie jest eksponowana w Skarbcu.

MG, MW: Oglądaliśmy dzisiaj wspólnie z Panią, w nowym skarbcu⁹.

MP: Tego się nie udało wtedy zrealizować. Koledzy konserwatorzy przefarbowali tkaninę z Milanówka na czerwono, bo był to kremowy jedwab. Gdy trzeba było kupić kawałek materiału, to szło się do sklepu i samemu kupowało.

MG, MW: Czy władze w jakikolwiek sposób w tym ciężkim okresie pomagały Państwu w organizacji tej wystawy?

MP: Nie, nie, żadnych władz się w to nie mieszało, jeżeli podpisali te filmy i tę benzynę, to było wszystko. Ale wracając do organizacji kwereudy wyjazdowej, to jakoś opanowaliśmy sytuację. Na początku 1982 roku spadł na nas kolejny cios, mianowicie profesor Szablowski dostał zawału i trafił do szpitala. Tak dotknęły go wszystkie problemy polityczne.

MG, MW: Czy wprowadzenie stanu wojennego miało wpływ na działanie instytucji?

MP: Nie, wszyscy robiliśmy to co trzeba i zgodnie z przyjętym trybem, spotkaliśmy się następnego dnia wszyscy w pracy i stwierdziliśmy, że trzeba działać tak, jakby się nic nie stało. Dopóki można. Jeden tylko z naszych wawelskich kolegów zgłosił się sam do jednostki wojskowej, że jest do dyspozycji, po czym wojskowi go wysmiali i wrócił. Poszedł ze szczoteczką do zębów i piżamą. Jeden jedyny tchórz. Przecież wówczas nikogo nikt nie mobilizował. Oczywiście, była tu „Solidarność”, ale nikogo nie aresztowano ani nie internowano. Jednym słowem działaliśmy tak, by praca merytoryczna była oddzielona od polityki. Kiedy dyrektor [Jerzy Szablowski] znalazł się w szpitalu, staraliśmy się udźwignąć wszystko sami i to się udało. Na szczęście w szpitalu był tylko miesiąc. W marcu 1982 roku zaczęliśmy objazdy. Wcześniej je zaplanowałam, było ich dziewięć, harmonogram przewidywał z reguły kilkudniowe wyjazdy do poszczególnych regionów. Tylko jeden objazd był chyba dwutygodniowy. Wszystko, w tym hotele, rezerwowano za pomocą telegramów. Dowód osobisty zatrzymywano w recepcji, dopiero przy wyjeździe można go było odebrać. Zdarzyło mi się zapomnieć dowodu, kiedy rano wyjeżdżaliśmy z hotelu we Włocławku. To było coś koszmarnego, przyjeżdżam do Kętrzyna, naszego następnego celu, zgłaszam się do recepcji i nie mam dowodu. Rany boskie. Oczywiście musiałam pojechać pociągiem, nie naszym samochodem, a koledzy robili tę kwereudę w Kętrzynie, no ale mniejsza z tym, wszystko się jakoś udało.

⁹ *Nowy skarbiec koronny*, nowa ekspozycja stała Zamku Królewskiego na Wawelu, która udośćniona została 30 czerwca 2022 roku.

MG, MW: A czym jeździliście do kolejnych miejsc, w których realizowane były kwerendy?

MP: Mieliśmy nyskę pod plandeką w zimie, to znaczy ten marzec był akurat śnieżny i były zasy w drugiej połowie marca, tak że utknęliśmy na Kielecczyźnie na tym pierwszym wyjeździe.

MG, MW: Kto był kierowcą? Czy ktoś z zespołu?

MP: Było nas razem pięcioro, ja byłam jedyną kobietą, reszta to panowie, i w tej piątce był kierowca, świetny facet. Byliśmy wszyscy bardzo ze sobą zżyci. Kierowca nie siedział w samochodzie, chodził z nami na kwerendy, po kościołach, klasztorach, nosił z fotografem sprzęt. Zresztą był wtedy na etapie kończenia szkoły podstawowej, miał zdaje się cztery klasy, a musiał mieć przynajmniej siedem. Uczył się nocami, czytał lektury szkolne pod kołdrą z latarką, np. *Krzyżaków* i ponieważ spał w hotelach we wspólnym pokoju z naszym fotografem, panem Stanisławem Michtą, co jakiś czas Michta mówił: „Słuchajcie, ja nie mogę z nim spać, dlatego że on cały czas komentuje tych *Krzyżaków* okrzykami »o kurde, ale mu przypieprzył!«”.

MG, MW: Sugestywna literatura!

MP: Sugestywna literatura, działała na ludzi, jak się okazuje. Ten kierowca, pan Zięcik, był znakomitym towarzyszem, no i w tym samym gronie jeździliśmy właściwie do końca 1982 roku.

MG, MW: Czy tylko w Polsce?

MP: Tak, tylko w Polsce, za granicę nie jeździliśmy, zagraniczne wypożyczenia udało się załatwić przy pomocy pośredników.

MG, MW: Tak jak wspomniała Pani na początku, np. Drezno.

MP: Tak, dzięki dyrektorowi Chruścickiemu z Drezna pozyskaliśmy dwie chorągwie tureckie i tzw. zbroję Sobieskiego, sławną karacnę, którą bez problemu wypożyczono.

MG, MW: Wspaniale.

MP: I oni przywieźli to wszystko sami.

MG, MW: A Monachium, Budapeszt?

MP: Monachium to właściwie były zdobycze profesora Michała Komarzyńskiego. W tym przypadku Komarzyński okazał się naszym mężem opatrnościowym. W druku była w tym czasie napisana przez niego biografia królowej Marii Kazimiery¹⁰. Trochę mu pomogłam w wydaniu tej książki. Spotkałam go w 1977 roku w Warszawie na sesji SHS poświęconej tkaninom i kostiumologii, gdzie wystąpił z referatem o strojach francuskich, które pojawiły się w Polsce za czasów Marysieńki. Poznaliśmy się i on mówi: „Przygotowuję monografię o królowej Marysieńce. Nie będzie to właściwie *vie romancée*, ale literatura popularna, a ja nie mam pomysłu, gdzie to wydać”. Odpowiedziałam: „Panie Michale, dowiem się w Wydawnictwie Literackim, bo

10 M. Komarzyński, *Maria Kazimiera d'Arquien Sobieska królowa Polski 1641–1716*, Kraków 1984.

„mam tam znajomości, kuzynkę, która tam pracuje”. Poszłam do tego wydawnictwa i kupili to na pniu.

Prof. Komaszyński przyjeżdżał do Krakowa na różne kwerendy biblioteczne i archiwalne i w pewnym momencie powiedział, że wybiera się do Monachium na dłużej, żeby studiować listy Marii Kazimiery do Teresy Kunegundy. Oprócz tego znał język niemiecki, ponieważ pochodził z okolic Lwowa. Znajomość francuskiego wyniósł ze studiów we Francji i badał korespondencję rodziny Sobieskich, która była prowadzona po francusku. Pokazywał mi te listy, to były szacowne, ale straszliwie nabazgrane teksty. Dostał w 1982 roku stypendium, mimo że trwał stan wojenny, ale była to jakaś umowa, która musiała zostać zrealizowana. Powiedział: „Jadę do tego Monachium, powiedzcie, jakie macie problemy?”. No, mamy cały szereg problemów. Pokazałam mu wykaz tych monachijskich dezyderatów.

MG, MW: Skąd dowiedzieli się Państwo o tych monachijskich obiektach?

MP: Głównie z literatury, z żadnych innych źródeł, tylko z literatury. Komaszyński obiecał, że postara się nam pomóc coś załatwić. Wcześniej wymieniliśmy listy z Bayerisches Nationalmuseum i dostaliśmy taką wycenę ubezpieczenia, której nie bylibyśmy w stanie pokryć. Było wiadomo, że do tego jest potrzebny transport specjalistyczny, czyli „Hasenkamp”, muzeum w Monachium godziło się tylko na tę jedną działającą w Europie firmę. No i co tu zrobić? Nie damy rady. Komaszyński wziął od nas te spisy, wziął kopie pism od dyrektora Szablowskiego i poszedł do dyrekcji Bayerisches Nationalmuseum. Ponieważ niemieckim władał bezbłędnie, opowiedział mu o stanie wojennym, o wszystkich trudnościach. Powiedział, że nie mamy tych filmów i tej benzyny, że mamy kartki na żywność, ograniczenia w komunikacji międzymiastowej, nawet telefonicznej. Następnego dnia dostał za darmo pokój gościnny na miesiąc, pełne wyżywienie oraz obietnicę, że obniżą nam dziesięciokrotnie to ubezpieczenie, i tak też zrobili. Profesor jeździł tam potem jeszcze parę razy. Wszędzie goszczono go jak bliską osobę, a my zaczęliśmy dostawać paczki z Monachium – kawę, herbatę, wyprawki dziecięce, mydło, kosmetyki, ręczniki, potem jeszcze książki. Właśnie z tego muzeum. Nieprawdopodobnie owocny był ten kontakt, oczywiście obrazy na wystawę również przyjechały.

Jeśli chodzi o Węgry, mieliśmy dobre stosunki, wymianę międzymuzealną z Budapesztem, skąd przysłano nam tzw. kaftan Sobieskiego, wykonany ze wschodniej tkaniny, rysunek Altomontego, trochę grafiki. Tu ubezpieczenia były symboliczne, załatwiały to firmy transportowe, nie trzeba było szukać brokera. Największe niespodzianki i niesamowite odkrycia czekały jednak na nas podczas objazdów w Polsce.

MG, MW: Tak, powróćmy do polskich kwerend.

MP: Niekiedy sami opiekunowie obiektów garnęli się do nas z wiadomościami, dlatego że wszędzie – co podkreślam wielokrotnie –

nieprawdopodobnie zachowało się wtedy duchowieństwo. To był inny świat, po „Solidarności” i w stanie wojennym było wiadomo, że są ze społeczeństwem, że gościli w swoich murach tajne uniwersytety, opiekowali się internowanymi. Teraz także otworzyli ramiona. I rzeczywiście, w tych miejscach, do których się zgłaszaliśmy, sami poznajdowali dużo rzeczy, a inne odnalazły się przypadkiem. Pamiętam np. czaprak z Golejwka z Muzeum Archidiecezji Poznańskiej. To były rzeczy jeszcze nieujęte w katalogu zabytków, wiedział o nich jedynie ówczesny ksiądz dyrektor, natomiast w archiwach powoli, dzięki kontaktom z historykami, odkrywaliśmy dokumenty dotyczące uczestników wyprawy wiedeńskiej, mowy pogrzebowe, pamiętniki i inne materiały.

Oprócz Wimmera i Komarzyńskiego, mieliśmy jeszcze konsultanta w osobie profesora Jerzego Wiśniewskiego, a także doktora Henryka Kotarskiego z ówczesnej Akademii Pedagogicznej. Prof. Wiśniewski zmarł chyba parę dni przed otwarciem wystawy w 1983 roku. Człowiek o wielkiej wiedzy, specjalizował się w historii Wielkiego Księstwa Litewskiego. Mieszkał w Krakowie i okazało się, że bardzo chętnie się tym zajmie: „To proszę listę nazwisk, gdzie macie jakieś braki? Czy macie jakieś uwagi, czy pytania?”. Okazało się, że świadczyliśmy sobie wzajemne usługi. Kiedy Profesor prowadził kwerendy w oddziale Archiwum Państwowego, mieszczącym się do niedawna na Wawelu, wychodził do nas z czytelni Archiwum i mówił, że znalazł to i to, a my odpowiadaliśmy: „A myśmy przywieźli właśnie daty życia tej i tej osoby, o którą Pan pytał”. Dr Kotarski natomiast był wykładowcą historii, zajmował się sztuką wojenną Sobieskiego i był naszym konsultantem w sprawach batalistycznych. Jego zasługą były kontakty z Lwowskim Muzeum Historycznym, gdzie uchronił różne *sobiesciana* od zagłady. To była wielka komunia dusz.

Oprócz tego na trasach naszych objazdów zdarzało się wiele niespodzianek, jedną z większych był zespół tkanin liturgicznych w Pilicy, o którym wspominałam podczas mojego wykładu w Państwowym muzeum¹¹. Tam po prostu pierwszy raz zobaczyliśmy coś takiego, że nam w ogóle nogi zmiękły.

MG, MW: Czy pamięta pani ten moment?

MP: Dobrze pamiętam, dlatego że w Pilicy mieliśmy wytypowany przede wszystkim kościół reformatów, ale w parafialnym też coś było i proboszcz na początek pokazał nam turecki ornat. Rzeczywiście piękny, zszyty z kilku tureckich tkanin. Zachwycamy się nim, fotografujemy, mówimy że będziemy wypożyczać, po czym nagle, ponieważ wpuścił

11 Spotkanie z udziałem dr Magdaleny Piwockiej zorganizowane zostało w Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie w ramach cyklicznych seminariów *Monumentum Sobiescianum*. Odczyt referatu zatytułowanego *Plaszcz kawalera Orderu Świętego Ducha ofiarowany królowi Janowi III Sobieskiemu* miał miejsce 7 lipca 2022 roku. W bieżącym roku, tj. 2023, zorganizowana została przez Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki czasowa ekspozycja prezentująca omawiane przez dr Piwocką paramenta z Pilicy: *Dary króla słońce*, 19 maja – 27 sierpnia 2023 roku.

lisa do winnicy, czyli po prostu wpuścił nas do zakrystii, zaczęliśmy przeglądać wieszaki w tej zakrystii, a tam pełno sobiescianów.

MG, MW: Niesamowite, naprawdę. Myślę, że każdy muzealnik marzy o takim właśnie przeżyciu.

MP: Komplet, o którym mowa, jest zilustrowany w katalogu wystawy. Zobaczyliśmy na tych ornatach symbole Orderu Świętego Ducha, i na dalmatykach, i na antepedium. Zorientowaliśmy się, że niedaleko od Krakowa mamy wystrój kaplicy z Żółkwi, wykonany w Paryżu, na okoliczność dekoracji Sobieskiego tym odznaczeniem. Było to jedno z większych przeżyć.

Wielkim, ale naprawdę wielkim przeżyciem było odnalezienie w zbiorach Radziwiłłów obrazu Matki Boskiej Loretańskiej z Kahlenbergu. Zawdzięczaliśmy to księdzu z Warszawy, który szczęśliwie rezyduje nadal w swojej parafii, a był kiedyś wikarym w Nieborowie. Radziwiłłowie mieszkali tam po powrocie z Anglii, ksiądz przychodził po kolędzie, był akceptowany i poznał miejsce przechowania tego wizerunku. Tego legendarnego obrazu nie udawało się namierzyć przez lata, nie było go na wystawie w 1933 roku. Ksiądz powiedział, że wie, gdzie on jest i że nas tam zaproteguje. Pojechaliśmy i stanęło na tym, że pani Radziwiłłowa pożyczyła nam nie tylko ten obraz ale również portret konny cesarz Leopolda I, który też jest reprodukowany w katalogu. Obydwa płótna były jej własnością. Obraz maryjny poddaliśmy konserwacji. Ja go miałam nawet w domu, dlatego że kiedy go przywieźliśmy był późny wieczór, właściwie noc, więc przenocował u mnie. Była to dla nas ogromna radość, że będziemy mogli pokazać to dzieło w Zamku, na drugim piętrze, gdzie została urządzona kaplica królewska. Znalazł się tam jeszcze jeden obraz z archikatedry warszawskiej.

Nawiązaliśmy różne przyjaźnie, które trwają do dziś. Bardzo wiele nowych przedmiotów i wiadomości wyszło w trakcie pracy, jak gdyby przy okazji; zawsze tak jest, że niektóre sprawy zązębiają się ze sobą. Podczas kwerendy w Częstochowie potwierdziły się np. nieudokumentowane wcześniej nasze przypuszczenia i wnioski z poprzednich wawelskich historycznych wystaw i kwerend. To wszystko zaczęło się układać.

Kiedy objeżdżaliśmy sanktuaria, miejscowości, gdzie znajdowały się też dary Jana III czy miejsca, do których trafiły obiekty przemieszczone z Kresów, zwróciliśmy uwagę, że uczestnicy odsieczy pożenili swoje dzieci między sobą. Najwyraźniej mieli poczucie, iż stanowią zintegrowaną grupą społeczną. Nie było to tylko parcie na urzędy czy majątki, był w tym jakiś pierwiastek emocjonalny, znali się bardzo dobrze, dlatego rodzice mogli zdecydować o tym, że syn właśnie tego towarzysza broni będzie najlepszym mężem mojej córki.

Jeśli chodzi o obraz poszczególnych sekwencji wystawy, to postaraliśmy się zbudować narrację jednego z segmentów wokół rodziny i otoczenia Sobieskiego. Pokazaliśmy też tło europejskie, czyli stosunki polityczne,



europijską scenę polityczną epoki i tam też umieściliśmy portrety. W ciągu komnat II piętra, przed częścią opowiadającą o samej odsieczy znajdowała się Sala pod Orłem i tam umieściliśmy portrety uczestników wyprawy jako zwartą „tapetę”. Wśród nich były takie, które najwyraźniej pojawiły się też w czasie wystawy w 1933 roku, dlatego że pan Antoni Wójtowicz, woźny, który wiesział jeden z tych portretów, powiedział do mnie, stojąc na drabinie: „Pani doktor, ale w 1933 roku to ten portret wisiał w tamtym rogu”. Pomyślałam sobie, że to historia przez niego przemawia.

MG, MW: To niezwykle i bardzo poruszające, zarówno w odniesieniu do przygotowań wystawy, jak i do historii, która stoi za wiedeńskimi towarzyszami broni przypomnianymi na wystawie w portretach.

MP: Na podstawie zgromadzonych materiałów nie tylko ja powinnam mieć takie spostrzeżenia, myślę, że zauważyli to także historycy, bo nie sposób było tego nie zauważyć. Myślę, że częściowo można to tłumaczyć takim szafowaniem nagrodami dla wybitnych uczestników, które wypływało z ośrodka władzy; że Sobieski nagradzał beneficjami, przywilejami, nadaniami ziemskimi i urzędami swoich przyjaciół. Weterani stworzyli później silną klasę polityczną, którą dodatkowo połączyły więzy krwi.

Niezwykle stało się wrażenie, które wyniosłam z tego czasu przygotowań, nabrałam wtedy przekonania, że wszystko się da zrealizować, że przede wszystkim trzeba się oprzeć na ludziach, no i zaufanie to jest podstawa wszelkiej współpracy. I w związku z tym nie ma rzeczy niemożliwych. Na dłuższy czas mi to zostało. Wydaje mi się, że to się całkiem

il. 2

Wystawa jubileuszowa
Odsiecz wiedeńska 1683,
Zamek Królewski na
Wawelu, Sala Senatorska.
Część wystawy zatytułowana
„Trofea kampanii
wiedeńskiej” (chorągwie
tureckie, militaria, namiot
ze zbiorów Książąt
Czartoryskich)

zachwiało w tej chwili. Teraz bardzo niewiele działań można wykonać zbiorowo, nie ma takiej solidarności – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. To jest już *signum temporis*, są inne wymagania, innego typu dyspozycyjność, a wtedy dyspozycyjność była spontaniczna, nie wymuszona.

MG, MW: Zaskakuje nas bardzo także to, o czym Pani wspominała wcześniej, opowiadając o osobach, które włączały się w te działania, o profesorze Komarzyńskim, o profesorze Wimmerze, że mieli Państwo poczucie, że robicie wspólnie coś naprawdę ważnego. Jest to przykład rzadszej dziś postawy, kiedy działa się przede wszystkim na rzecz rozwoju indywidualnego, mniej w imię wspólnego dobra.

MP: Rzadkiej albo w ogóle już nieobecnej. To po prostu było nieprawdopodobne, bo czym innym jest świadczenie jakiejś pracy fizycznej, która też była w tym gronie. Proszę sobie wyobrazić, że przy tym ogromnym wysiłku montażowym, było wiadomo, że o 17.00 będzie wernisaż, a my pracowaliśmy całą noc do 5 rano. Do końca wieszaliśmy jakieś obiekty i po prostu wszyscy to robili, stolarze, konserwatorzy, koledzy z działu oświatowego, administracja, wszyscy. Głównie pion techniczny, np. jeden ze stolarzy, który montował portret Sobieskiego pod baldachimem łoża z Podhorców, powiedział mi już nad ranem: „Pani trzyma tę drabinę, bo ja spadnę za chwilę”. Trzymałam tę drabinę, a on zszedł, nie na szczebel drabiny, tylko na moje ramiona. Myślałam, że upadnę, ale wiedząc, że muszę tę drabinę podpierać, nie zachwiałam się nawet, choć był to męczyzna naprawdę ciężki, i jakoś się to wszystko udało.

Tak, było to naprawdę niezwykle. Również zaangażowanie duchowieństwa, które będę zawsze wspominać z niezwykłą atencją. Z tego okresu zostały mi dwie wyjątkowe przyjaźnie z księżmi. Jeden był późniejszym prowincjałem karmelitów bosych, a drugi został sekretarzem prowincjała reformatów. Pierwszy był historykiem zakonu, nie żyje już od 2013 roku, ojciec Benignus Wanat, nieprawdopodobnie uczynny człowiek, napisał wielką monografię zakonu karmelitów bosych w Polsce. Wprowadził mnie w świat duchowieństwa zakonnego, powiedział, ile jest klasztorów w prowincji, na co można liczyć, wszędzie konieczne były protekcje. Kiedy zaczynaliśmy prace nad wystawą, był wówczas tylko archiwistą, ale wszyscy go znali, bo wszędzie jeździł i zbierał materiały, to samo było z drugim kolegą, który był historykiem sztuki w klasztorze reformatów. Po prostu mówił: „Słuchaj, tu na to możesz liczyć, na męskie klasztory możesz liczyć, na żeńskie mniej, bo są mniej dostępne, ale tak zrobię, żebyś się dostała”. Takie znajomości naprawdę bardzo nam pomagały.

MG, MW: *À propos* kontaktów z klasztorami i zakonami w okresie, kiedy prowadzili Państwo kwerendę objazdową. W katalogu znalazł się bardzo duży zbiór szat liturgicznych wykonanych z tureckich i perskich tkanin. Czy mogłaby Pani przybliżyć okoliczności ich odnalezienia?

MP: W pierwszej kolejności czytaliśmy o orientaliach w Polsce. Turci-
kach, persikach..., te dzieła już funkcjonowały w literaturze, czasem
pojawiały się nowe, ale te badania były już zaawansowane i było
wiadomo, że w Polsce, do której dawniej trafiało mnóstwo importów
sztuki tekstylnej, znajduje się największy zbiór tkanin wschodnich poza
etnicznym i geograficznym Wschodem. I faktycznie, podczas kweren-
dy wypłynęły też nowe obiekty, przy okazji takie, które można było
połączyć z konkretnymi osobami. Np. w Turobinie odnaleźliśmy złotolity ornat, który ewidentnie łączy się z Zygmuntem Druszkiewiczem,
stolnikiem parnawskim, po którym Muzeum Narodowe w Krakowie ma
namiot. Jego żona Elżbieta ofiarowała na Jasną Górę ornaty z tkanin tu-
reckich, co odnotowano w inwentarzach sanktuarium. W katalogu, choć
znalazło się tam wiele zdjęć z wystawy, nie ma, niestety, galerii ornatów
z orientalnych jedwabów, w gablotach w Sali Senatorskiej naprzeciw
podium z trofeami. Aranżacja ta robiła wielkie wrażenie.

Były też nowe odkrycia, bo wiedzieliśmy o Opolu Lubelskim, o Jasnej
Górze, o różnych znanych miejscach, ale w Przemyślu odnaleźliśmy
„tekstylne” pamiątki po Drohojowskich, różne niesamowite rzeczy.
Wiele paramentów zakonserwowaliśmy zachowawczo, ponieważ nie
były to muzealne eksponaty, tylko tkaniny liturgiczne użytkowane w za-
kryściach. Więcej starań włożyliśmy na pewno w konserwację obrazów.
Poddaliśmy konserwacji portrety Daniłowiczów z kolegiaty w Żółtkwi.
Portret przeoryszy Daniłowiczówny, który siostry benedyktyнки łaciń-
skie przewiozły w czasie ewakuacji ze Lwowa na wozach pod Pano-
ramą Raclawicką, odkryliśmy w Krzeszowie na Śląsku. W większości
mieliśmy do czynienia ze wspaniałymi, odpowiedzialnymi osobami, jak
ksiądz biskup Ignacy Tokarczuk czy biskup Alfons Nossol i biskup kie-
lecki Stanisław Szymecki albo biskup Wincenty Urban we Wrocławiu,
który podarował nam własne książki o Lwowie. To był historyk, więc
miał inne spojrzenie na świat.

MW: Czy często spotykali się Państwo z odmowami wypożyczenia eks-
ponatów?

MP: Nie, w ogóle, nigdy, dlatego problem z wypożyczeniem kompletu
z Pilicy to był jeden jedyny taki przypadek. Ale wsparł nas biskup i wy-
pożyczenie doszło do skutku. Nigdy nie było odmów. Niekiedy księża
zgłaszali sami, w trakcie kwerendy, obiekty do wystawy. Na przykład
ks. Marian Lewandowski z Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu
późnym wieczorem dzwonił do hotelu i mówił, że coś jeszcze znalazł
i chętnie by nam przekazał. To były niesłychane rzeczy.

MG, MW: Chcielibyśmy poprosić Panią też o wspomnienie anegdoty,
którą opowiadała Pani w czasie naszego spotkania w Wilanowie, o tym
jak ktoś do Pani przybiegł i powiedział, że znalazł Sobieskiego.

MP: Tak, było kilka takich zdarzeń, pamiętam jedno na Lubelszczyź-
nie, ktoś na pytanie „Czy macie Sobieskiego?” odpowiedział: „Tak,

oczywiście!” – i przyniósł portret Kościuszki. Ponieważ indagowani wiedzieli, że chodzi o bohatera narodowego, uznawali że mogą przynieść wizerunek innego, dlatego proponowali tego Kościuszkę. Najśmieszniejsze jest to, że zdarzało się to głównie w zapomnianych przez Boga i ludzi miejscowościach, gdzie znajdowały się także różne bardzo cenne zabytki, takie jak całopostaciowy portret Marka Matczyńskiego w Sulinowie. W wielu miejscach w kościołach znajdują się stare bębny wojskowe, które służą do liturgii mszalnej, na przykład wielkanocnej, a w rzeczywistości są to kotły bojowe z herbami właścicieli, uczestników odsieczy.

MG, MW: W katalogu zabytków tego rodzaju obiekty były dokumentowane i tym tropem, jak rozumiemy, Państwo docierali do tych egzemplarzy.

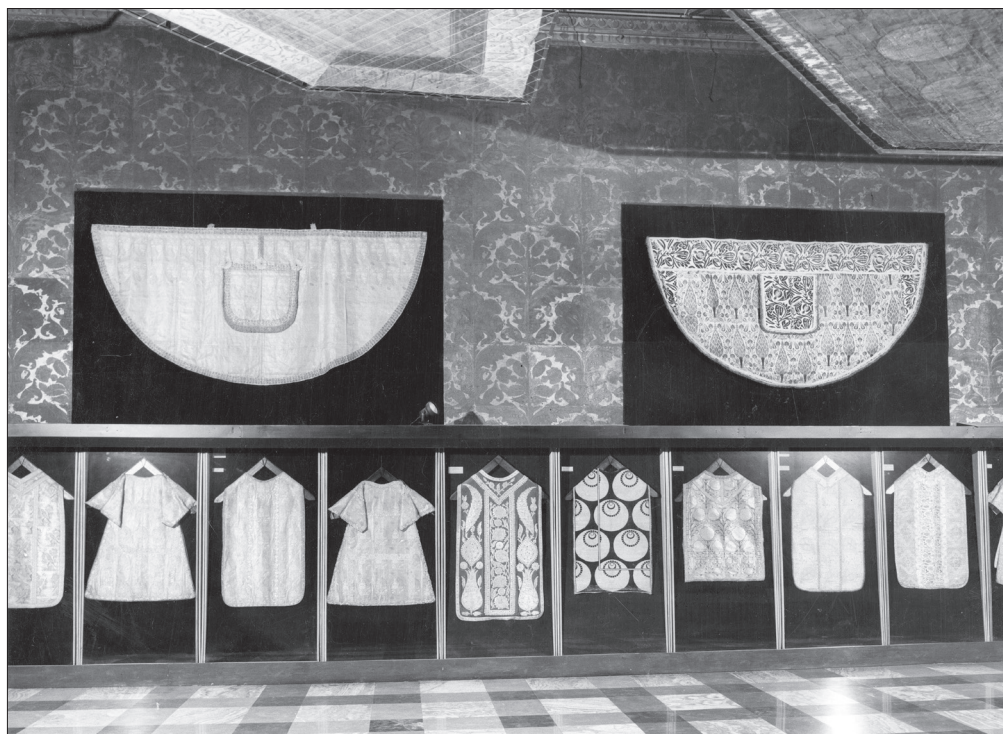
MP: Tak, różne dziwne rzeczy znajdowały się w terenie. Dużo było też niespodzianek w prywatnych zbiorach księży, którzy zakładali wówczas w Polsce, zwłaszcza południowej, prywatne muzea. To w Opolu Lubelskim były te perskie tkaniny, które ksiądz prezentował u siebie. Ta kwerenda „wiedeńska” rzeczywiście była podróżą życia.

MG, MW: Jak długo trwały objazdy?

MP: Od marca do końca 1982 roku. Materiały z każdego objazdu gromadziłam w osobnych teczkach. Oprócz tego, że pan Stanisław Michta to wszystko dokumentował, to gdy trzeba było odrysować np. herb, ja wykonywałam przerysy. Przed takim objazdem sporządzałam listę adresów i telefonów, by mieć pod ręką wszystkie kontakty, bo wszędzie trzeba było najpierw zadzwonić albo zatelegrafować.

Były też inne sytuacje. Jeden z naszych kolegów, nieżyjący już Kazimierz Kuczman, pochodził z Rzeczy Okrągłej, położonej na terenie Rzeszowszczyzny, w okolicy Tarnobrzega. Kazio Kuczman powiedział: „Słuchajcie, u nas w parafii są takie zwyczaje, że na Wielkanoc w procesji tej rezurekcyjnej chodzą tak zwane »turki«, mężczyźni przebrani za Turków, są to przeważnie strażacy. I oni mają takie moździerzki, nie wiem, spiżowe czy jakieś, z których strzelają i mówią wtedy na wiwat, no tak jak na rezurekcję. Mówią, że to są spod Wiednia jakieś relikty, dlatego że tamtędy Lubomirski wracał do Przeworska i tam właśnie zostali jeńcy lub jacyś żołnierze poturczeni”. Napisałiśmy do księdza Brzuska z miejscowej parafii, który figuruje na czele listy zaproszonych na otwarcie wystawy.

Profesor Szablowski mi to nieustająco wypominał: „Jakichś Brzuszków pani zaprasza, a ja mam pięćset tych zaproszeń do wysłania!”. Odpowiedziałam, że musimy uszanować wszystkich. Ksiądz Brzuszek zgodził się nas przyjąć, zwłaszcza że przyjechaliśmy z Kaziem Kuczmanem, który był miejscowym parafianinem. No i ksiądz mówi: „Wiecie co, jak tu pan Kazimierz jest, to ja powiem z ręką na sercu: mieliśmy te moździerzki, ale przyszedł taki ukaz z milicji, że trzeba zdać całą broń, co się ma”. To wszystko działo się, jak mówiłam, podczas stanu wojennego w roku 1982. „No to myśmy nie chcieli tego oddać, bo to są jakieś



il. 3

Wystawa jubileuszowa
Odsiecz wiedeńska 1683,
 Zamek Królewski na
 Wawelu, Sala Senatorska.
 Część wystawy zatytułowana
 „Trofea kampanii
 wiedeńskiej” (dary wotywnie
 – szaty liturgiczne z tkanin
 tureckich i perskich)

historyczne zabytki, no to nasi parafianie zakopali to, ale na szczęście w jakiejś stodole”. I przy nas odkopali te moździerzki, jeden z nich wypożyczyliśmy. I rzeczywiście, są to wiwatówki, takie małe armatki.

MG, MW: Z tego, co się orientujemy, podczas wystawy w 1883 roku był taki apel do dzielenia się informacjami o interesujących pamiątkach publikowan w prasie, prawda?

MP: Tak, a potem powstał artykuł Władysława Łuszczkiewicza o tym, co kto przekazał. Dysponowaliśmy oczywiście listami do wszystkich właścicieli obiektów, ale w czasie drugiego objazdu, nie na tę Kielecczynę, tylko na Opolszczyznę, na Śląsk, zorientowaliśmy się, że nasz list skierowany do biskupa sam biskup umieścił w kurendzie diecezjalnej, tzn. wydrukował i rozesłał po wszystkich parafiach, a następnie odczytano go z ambon. Było to bardzo skuteczne, dlatego że w efekcie różni księża odezwali się do kurii, a kuria nas potem poinformowała. Zachęceni tym faktem napisaliśmy list do prymasa Glempa, ale on rozpowszechnił go jedynie w diecezji warszawskiej i gnieźnieńskiej.

MG, MW: Dotykamy może wrażliwej kwestii, ale chcielibyśmy zapytać o finansowanie tej wystawy.

MP: Niestety, nic nie wiem, bo ze wszystkich rzeczy, które na nas spoczywały, został nam oszczędzony element finansowy. Kupowaliśmy różne rzeczy sami, często na lewo, jak np. filmy do aparatów. Natomiast konserwacje, które przeprowadzano u nas w muzeum nie były finansowane z budżetu wystawy, pracownicy otrzymywali w ramach wynagrodzenia

urlopy za nadgodziny. Zamek Królewski na Wawelu ponosił też koszty przygotowań technicznych, projektów etalaży, gablot, wykonawstwa. Tego akurat nie musieliśmy sami załatwiać. Pracownicy działu inwestycji, inżynier Szalonek i pan Kuczek, którzy projektowali stelaż ekspozycyjny, mieli potem do nas (ekipy organizatorów) pretensje, że nie ukazał się w terminie katalog wystawy ze zdjęciami ich realizacji. W końcu katalog wyszedł, naprawdę bardzo późno, bo w 1990 roku. To nie jest przykład do naśladowania. Profesor Szablowski chciał nawet, żeby katalog zatytułować „Pamiętka wystawy”, ale powiedziałam, że jednak jest to katalog, żeby nie nawiązywać do dziewiętnastowiecznych „starożytnych” wydawnictw. Profesor Szablowski nie doczekał publikacji tego katalogu, zmarł w 1989 roku.

Rezonans społeczny wystawy, zwłaszcza wśród duchowieństwa, był olbrzymi. Oprawdaliśmy niemal codziennie. Przychodziły gremialnie seminaria duchowne i całe klasztory, które nie miały klauzury papieskiej, wymagając przy tym bardzo szczegółowych informacji. Muszę powiedzieć, że zupełnie inny był stopień zainteresowania niż teraz, gdy księża w ogóle nie przychodzą na wystawy muzealne, czego skutkiem jest brak wiedzy o wartości historycznej obiektów sakralnych i dzieł sztuki, którymi się opiekują.

MG, MW: Z dzisiejszej perspektywy, kiedy myślimy o wystawach historycznych, które są znacznie mniej popularne niż wystawy artystyczne, wydaje nam się to niezwykle, że *Odsiecz wiedeńska 1683* na Wawelu miała tak duży odzew.

MP: Nieprawdopodobne, jak bardzo ta ekspozycja poruszyła ludzi, na pewno przede wszystkim osoby bardziej przygotowane historycznie. Natomiast, co nieustająco podkreślam, zwróciło moją uwagę zaangażowanie duchowieństwa, księży i zakonników, którzy przychodzili na wystawę, wiedząc, że eksponaty wypożyczano z instytucji kościelnych, jeżeli nawet nie ich macierzystych, to np. z tego samego zgromadzenia.

MG, MW: Mieli poczucie, że są współtwórcami tego wydarzenia?

MP: Tak, mieli poczucie współtworzenia wystawy, na wystawie zjawiała się, jeśli mogę użyć tego wyrażenia, prawdziwa „armia księży”, mając niemal naprzeciw siebie, dookoła zamku, armie gen. Jaruzelskiego i innych członków partyjnego aparatu.

MG, MW: Co może Pani powiedzieć o frekwencji podczas tej wystawy w porównaniu z innymi organizowanymi w tych latach przez Muzeum?

MP: W odróżnieniu od czasów obecnych, wówczas nikt nie liczył zwiedzających, ani osób indywidualnych, ani grup dwudziesto- czy trzydziestoosobowych. To były naprawdę setki osób dziennie. Ze względu na duże zainteresowanie wystawę przedłużono do kwietnia kolejnego roku, choć miała zakończyć się po trzech miesiącach.

MG, MW: Czy uczestniczyła też Pani w transportach zwrotnych?

MP: Tak, oczywiście, musiałam, obiekty wypożyczałam często za pośrednictwem konkretnych osób, np. duchownych, dlatego musiałam je również zwrócić osobiście, nie można było wówczas wynająć firmy transportowej.

MG, MW: A jeszcze, wracając do samej wystawy, czy pamięta Pani dzień otwarcia?

MP: Tak, oczywiście.

MG, MW: Czy działo się to w tym samym terminie, kiedy miały miejsce uroczystości państwowe z udziałem generała Wojciecha Jaruzelskiego?

MP: Tak, Jaruzelski był w katedrze i na Błoniach. Wszystko odbyło się w tym samym dniu. Wernisaż wystawy był zaplanowany o siedemnastej; goście wchodzili przez Schody Senatorskie do Sali Senatorskiej. Zgromadziło się tam bardzo dużo wojskowych, jak przypuszczam część z nich była ubrana po cywilnemu, może chodziło o to, żeby w razie ewentualnego zamachu ratować tę władzę. Kiedy zobaczyłam, że obstawa opiera się plecami o arrasy, pomimo ustawionych słupków, biegałam tylko wzdłuż tych tkanin i prosiłam, żeby się odsunęli, uprzedzałam, że nie wolno niczego dotykać. Nastąpiło powitanie generała, w trakcie uścisków dłoni Jaruzelski pocałował mnie w rękę, co było wyjątkiem w tym całym ceremoniale.

MG, MW: Wernisaż ten był o tyle niezwykły, że niedługo po zakończeniu stanu wojennego spotkały się na nim władze komunistycznego państwa z hierarchami kościoła katolickiego.

MP: Był ksiądz kardynał Franciszek Macharski, z racji przewodniczenia komitetowi honorowemu, i on był zawsze z nami, w naszej pamięci zapisał się bardzo dobrze. We wszystkich uzgodnieniach pomagał przezwalczyć opory zakonnych decydentów, bowiem w przypadku zakonów nie decydował on, tylko generał lub prowincjał zgromadzenia. I to np. był przypadek kabinetu Sobieskiego¹², właśnie tego znajdującego się w klasztorze kapucynów w Krakowie. Chcieliśmy pozyskać ten obiekt, ale w środku w szafce znajdowało się tabernakulum. Według prowincjała kabinetu nie mogliśmy wypożyczyć, nawet gdybyśmy wymontowali tabernakulum, bo drewniana konstrukcja miała kontakt z konsekrowaną hostią. Udałam się po radę do księdza kardynała. Macharski mówi tak: „wie Pani, ja tak dobrze to się w tym nie orientuję, ale wie Pani, kielichy i monstrancje przecież chodzą na wystawy. I też mają kontakt z konsekrowaną hostią. Napiszę im, że absolutnie nie ma żadnych przeciwwskazań”. Początkowo niechętny młody gwardian powiedział: „No to

12 Mowa o kabiniecie ofiarowanym Janowi III po zwycięstwie pod Wiedniem przez papieża Innocentego XI. Według spisu ruchomości sporządzonego w Wilanowie po śmierci króla, najprawdopodobniej ten właśnie mebel stał w Antykamerze Króla. 18 lutego 1733 roku królewicz Jakub przekazał kabinet na własność Prowincji Polskiej Kapucynów, z przeznaczeniem na cyborium do kaplicy Loretańskiej w klasztornej kościele w Krakowie. W latach 2014–2024 bezcenna pamiątka po królu znajdowała się w depozycie w Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie. W latach 2014–2016 przeprowadzone zostały gruntowne prace konserwatorskie.

już trudno, niech Wawel to bierze”. Zaproszono inżynierów, którzy ustalili, w jaki sposób wymontować tabernakulum i zrobić prowizoryczny ołtarz w kaplicy loretańskiej, żeby móc sprawować liturgię. Skonstruowaliśmy dla nich ołtarz i wypożyczyliśmy ostatecznie ten sekretarzyk. Kapucyni przychodzili potem na wystawę przez pół roku bez przerwy, z całej Polski zakony przyjeżdżały to oglądać.

Mam też inne wspomnienia. Przed Wielkanocą 1984 roku, tuż przed końcem wystawy, przyszedłem wypowiadać się do kościoła Mariackiego, może to był Wielki Czwartek... Kolejki gigantyczne do konfesjonałów. Pomyślałem, że w takiej kolejce nie będę stała, muszę wymyślić coś innego i nagle widzę jak jeden konfesjonał otwiera się, wybiega z niego ojciec gwardian i zaczyna się ze mną witać na środku świątyni. Ja mówię: „Proszę ojca, ale to ojciec przerwał...” – „Proszę pani, no ile można siedzieć w konfesjonale?”. Powiedziałam: „Proszę tu nie robić żadnych preferencji, ja się kiedy indziej zgłoszę”. Te znajomości zostały zawarte naprawdę na lata, na dziesięciolecia. Bardzo dobrze je wspominam. Myślę, że to było takie twórcze doświadczenie właśnie od strony psychologii społecznej.

MG, MW: Czy myśli Pani, że widoczna u wielu wymienionych przez Panią osób chęć zaangażowania się w ten projekt i przychylności wobec niego to efekt pozytywnego utożsamiania się z tą historią Jana III, odsieczą Wiednia?

MP: Sądzę, że jest to jeden z trwalszych tematów naszej historii, ale też rodzaj umiejętnie konstruowanego mitu, epizodu naszych dziejów, który obejmuje nie tylko samą wyprawę wiedeńską, ale też krótki okres chwały i stabilizacji.

MG, MW: Można powiedzieć, że Sobieski też osiągnął swój cel, że propaganda, którą tak bardzo inteligentnie prowadził po 12 września 1683 roku, właściwie działa do dzisiaj.

MP: Jak najbardziej, ale w naszym przypadku ten impuls płynął w dużej mierze od prof. Szablowskiego, który był wielkim wielbicielem Jana III. I to on po prostu założył sobie, że zrobi taką wystawę, która przyćmi wszystkie poprzednie, co się w pełni udało. A z dyrektorem Fijałkowskim porozumieliśmy się dlatego, że on zorganizował w muzeum w Wilanowie wystawę *Chwała i sława*¹³, pokazującą długie trwanie pamięci „wiktorii wiedeńskiej”, trochę pod wpływem naszej ekspozycji.

MG, MW: Czy ten powszechnie znany temat polskiej historii, czyli Sobieski i jego zwycięstwo pod Wiedniem, przyczynił się wówczas w pewien sposób do porozumienia przedstawicieli władzy i opozycji?

MP: Władzy z opozycją nie, ale na poziomie społecznym sądę, że tak. Między innymi może dlatego, że staraliśmy się podkreślić społeczne

13 *Chwała i sława Jana III w sztuce i literaturze XVII–XX w.*, katalog wystawy jubileuszowej z okazji trzechsetcia odsieczy wiedeńskiej, wrzesień – grudzień 1983, Muzeum w Wilanowie, red. W. Fijałkowski, J. Micleszko, Warszawa 1983.

więzi łączące króla z jego otoczeniem, to że Sobieski nie był wyłącznie żołnierzem. Mecenat króla, życie rodzinne, więzi polityczne, prezentacja tych wątków zmierzała do wykazania, że była to postać wielowymiarowa, wielka indywidualność, która zasługuje na przyjrzenie się jej w wielu aspektach. Myślę, że w pewnej mierze to się udało.

MG, MW: My znaleźliśmy rzeczywiście taką wzmiankę, w tekście Kazimierza Kuczmana, napisanym do katalogu *Pamięć o wiedeńskiej odsieczy* z 2008 roku. Pojawia się tam następujący fragment: „[...] znalazło się w nim pionierskie, bardzo rzetelne omówienie historii obchodów wiedeńskiego jubileuszu w Polsce i za granicą pióra profesora Szablowskiego, według którego organizatorom przyświecała idea, *by obecne, jubileuszowe uroczystości oparte na wzajemnym szacunku i uznaniu stały się choć skromnym przyczynkiem do ogólnego porozumienia i pojednania tak potrzebnych całej ludzkości*”¹⁴.

MP: Na pewno tak, trzeba też powiedzieć, że w tej wystawie przestał istnieć konflikt polsko-turecki. Oczywiście, był on obecny w historii, ale narracja wystawy nie była skierowana przeciwko Turkom. Z trudem przyszło nam np. pokazać rycinę, która przedstawia uduszenie wielkiego wezyra Kara Mustafy, karę jaką poniósł za przegraną kampanię. Ponieważ realia stanu wojennego skonfliktowały nas z Rosją, nie z Turcją, to wystawa nabrała wymiaru antyrosyjskiego. Przypadkiem. Nie powstała przecież przeciw naszemu rządowi, bo wszyscy rozumieli, że to są pionki, że nie o to chodzi, że rządzi Jaruzelski czy Jabłoński, tylko Kreml; straszą nas i dlatego wprowadzono stan wojenny. Pamiętki po Żółkiewskim ze względu na militarną biografię hetmana były w centrum uwagi, przywoływały bowiem konflikt z Moskwą. Nie było to powiedziane dużymi literami, ale wiele osób tak to odczytywało.

Jestem zdania, że była to wystawa muzealna, która odcisnęła piętno na jakiejś sferze odczuć społecznych, sięgających narodowej tożsamości i patriotyzmu. Uważa się, że jedną z pobudek ruchu „Solidarności” była wystawa Marka Rostworowskiego *Polaków portret własny*¹⁵. *Odsiecz wiedeńska 1683* była – w aspekcie ludzkim – swoistą kontynuacją tej ekspozycji. Na wystawie wawelskiej również znalazła się galeria portretów Polaków, uczestników odsieczy. Przygotowując tę retrospektywę, poznaliśmy życiorysy tych ludzi i wiedzieliśmy np. o tym, że Andrzej Potocki, kasztelan krakowski, pierwszy senator Rzeczypospolitej, stracił pod Wiedniem syna Stanisława. To była

14 K. Kuczman, *Pamięć o królu Janie i jego wiedeńskim zwycięstwie*, [w:] *Pamięć o wiedeńskiej odsieczy*, publikacja do wystawy w 325 rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem, wrzesień – grudzień 2008, Kraków 2008, s. 27.

15 Wystawa *Polaków portret własny*, zorganizowana przez Muzeum Narodowe w Krakowie, otwarta dla publiczności 5 października 1979 roku, stała się wyjątkowym wydarzeniem kulturalnym, które zwiedziło przeszło 80 tys. osób. Kuratorem ekspozycji był Marek Rostworowski, ówczesny dyrektor MNK.

wielka trauma, bo syn pierwородny to jest dziedzic nazwiska. I tacy ludzie walczyli nadal, mimo zgrzyoty i żałoby. Cały czas w trakcie naszej pracy pojawiały się podteksty, wynikające z szerszej wiedzy o samym przedmiocie. Dlatego tak żałujemy zaginionej kartoteki uczestników wyprawy wiedeńskiej. To ogromna strata, nie do nadrobienia, zwłaszcza że tworzona w oparciu o zweryfikowane materiały źródłowe, w czasie, kiedy musieliśmy i już umieliśmy oddzielać fakty od powstałych w XIX wieku legend na temat epoki.

MG, MW: Bardzo dziękujemy za rozmowę.

Komentarz dr Magdaleny Piwockiej

Prof. Jerzy Szablowski, który pamiętał obydwie wystawy z roku 1933, w Warszawie i Krakowie, był wielkim admiratorem Jana III i propagatorem wiedzy o wszelkich podniosłych momentach w naszej historii. Szablowski postanowił zorganizować na Wawelu ekspozycję na miarę drugiej połowy XX wieku, z wykorzystaniem wiedzy fachowców i entuzjazmu muzealników. Na początku w naszym gronie było więcej zapału niż wiedzy. Ale czas przygotowań zmienił to gruntownie. „Projekt”, jakbyśmy dziś powiedzieli, wystartował we wrześniu 1981 roku. Profesor oparł całe przedsięwzięcie na współpracy dwóch muzeów – Wawelu i Muzeum Narodowego w Krakowie. Z MNK powołani zostali dwaj główni współpracownicy, dyrektor Tadeusz Chruścicki i wybitny brońoznawca, prof. Zdzisław Żygulski jun., związany z Muzeum Książąt Czartoryskich. Ze strony Wawelu do komitetu organizacyjnego weszli dwaj dyrektorzy, prof. Jerzy Szablowski i jego zastępca, Stefan Zając, oraz Aleksandra Kietlińska, historyk i główny inwentaryzator w naszej instytucji oraz dwoje kustoszy działów tkanin i militariów, Jerzy Petrus i ja. Żygulski przedstawił „koncepcję wystawy”, a scenariusz opracowaliśmy oboje z Jerzym Petrussem. Szablowski miał wizję ekspozycji, która powinna objąć cały Zamek, od parteru po koniec stałej wystawy „Wschód w zbiorach wawelskich”, czyli amfiladę tureckich namiotów.

W gronie naszych prywatnych znajomych znaleźliśmy głównych konsultantów historycznych. Dobrym duchem w naszym zespole była zawsze historyczka, Ola Kietlińska, która miała kontakty wśród badaczy starszej generacji. Kluczowym okazał się jej przyjaciel, prof. Jan Wimmer, historyk, wykładowca Wojskowej Akademii Technicznej. Profesor udostępnił nam listy uczestników Odsieczy (wynik swoich wieloletnich badań, których jeszcze nie opublikował). Tak narodził się w naszej grupie trzech osób pomysł „kartoteki uczestników”, do której włączyliśmy także biogramy wszystkich zaangażowanych w konflikt adwersarzy, władców, dyplomatów, duchownych, dworzan itp. Powstała w maszynopisie wspaniała dokumentacja, której publikację udaremnił wawelski historyk dr Antoni Franaszek z obawy, że ten merytoryczny wkład opóźni realizację i druk katalogu. Drugim nieocenionym współpracownikiem

był prof. Jerzy Wiśniewski polecony przez Marylę Kałamajską z Warszawy, wówczas redaktorkę *Katalogu Zabytków*. Wybitny znawca stosunków politycznych i wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVIII wieku pracował wówczas w Archiwum Państwowym na Wawelu. Po dobrze rokującej trzymiesięcznej kwerendzie w Krakowie nagle ogłoszono stan wojenny. Wydawało się, że sparaliżuje to lub ostudzi nasz zapał. Nic bardziej mylnego. Trudności dodały nam skrzydeł.

Zaplanowaliśmy kilka parodniowych objazdów, w tym jeden nawet dwutygodniowy. Na trasie znajdowały się muzea, kościoły i klasztory. Otworzyły się przed nami klasztorne archiwa, zbiory, zakrystie, a nawet strychy kościelne. Zaczęłam otrzymywać w kuriach biskupich katalogi duchowieństwa z danej diecezji. Trzeba było znać nazwiska i telefony, żeby uzgadniać terminy. Komunikowaliśmy się wyłącznie telegramami. Dla poczty i telekomunikacji, będącej wówczas na podsłuchu, wszystko musiało być transparentne. Po jednej z pierwszych wypraw, udanej podróży do Kielc, Sandomierza i Przemyśla, i po wystosowaniu pism do tamtejszych biskupów, wpadliśmy na pomysł, żeby napisać list intencyjny do prymasa Polski kardynała Glempa. W diecezji opolskiej podległej biskupowi Alfonsowi Nossolowi nasz list opublikowano w kurendach diecezjalnych kierowanych do wszystkich parafii i odczytano z ambon. Po liście do prymasa powtórzyło się to w diecezjach warszawskiej i gnieźnieńskiej. Podczas kolejnych objazdów poznawaliśmy niezwykle życzliwych i zainteresowanych księży. Zdarzało się nawet, że decydenci, jak ówczesny wicedyrektor Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu, ks. Marian Lewandowski, dzwonili do nas wieczorami do hotelu, by zaproponować nowe obiekty lub podać kolejne szczegóły do obejrzanych zabytków.

Na terenie kraju podczas dziewięciu objazdów od marca do grudnia 1982 roku natrafiliśmy na kilkadziesiąt dzieł nieznanych dotąd nauce i nie odnotowanych w literaturze, trofeów, pamiątek osobistych, portretów. Ze względu na stan wojenny skomplikowała się natomiast organizacja wypożyczeń zagranicznych, z wyjątkiem Drezna i Budapesztu. Koledzy z Muzeum Narodowego w Krakowie pojechali do Drezna i wypożyczyli dwie chorągwie tureckie i łączoną z Sobieskim zbroję karacenową. Z muzeów budapeszteńskich pożyczaliśmy tzw. kaftan Sobieskiego (po rodzinie Esterházycy) oraz rysunek Altomontego do wielkiego obrazu w Żółkwi przedstawiającego bitwę wiedeńską, a także kilka grafik z portretami zagranicznych polityków i węgierskich dowódców – Batthyániego i Esterházego.

Problem stanowiła seria sześciu widoków bitew Sobieskiego z pałacu w Schleissheim, przechowywana w Bayerische Staatsgemäldesammlungen w Monachium. Te panoramy bitewne, namalowane przez nieznanego francuskiego malarza (zapewne Pierre'a Martina?) na podstawie relacji z epoki, stanowią ważny dokument wizualny sukcesów

militarnych Sobieskiego. Zdawaliśmy sobie sprawę, że wypożyczenie wiąże się z kosztownym ubezpieczeniem i droгим, specjalistycznym transportem. I tu – „los zesłał nam swego anioła” – jak mówił Joseph Conrad, tym razem w osobie prof. Michała Komarzyńskiego, historyka z Uniwersytetu w Katowicach. Znakomity znawca epoki Jana III, monografista Marysienki, w roku 1982 wyjeżdżał do Monachium celem przestudiowania w tamtejszym archiwum korespondencji Teresy Kunegundy z Marią Kazimierą. Prof. Komarzyński opisał nasze zmagania z przeszkodami. Opowiedział o niemożności zakupu filmów do rejestracji obiektów podczas kwerend, o racjonowaniu benzyny, braku mydła i środków czystości, kartkach na mięso, masło i cukier. Rezultat był oszałamiający. Dostał za darmo locum w pokojach gościnnych muzeum, pełne wyżywienie, umowę na wypożyczenie obrazów z ubezpieczeniem dziesięciokrotnie obniżonym w stosunku do pierwotnego. Na mój adres zaczęły przychodzić paczki z luksusowymi towarami, kawą, herbatą, czekoladą, ręcznikami, wyprawkami niemowlęcymi, kosmetykami, dla wawelskich kolegów. Przybywały także przesyłki książkowe, głównie katalogi wystaw, w których brały udział różne monachijskie zabytki. Na liście konsultantów znalazł się również dr Henryk Kotarski z Akademii Pedagogicznej w Krakowie, historyk, badacz sztuki wojennej Jana III. W tle pozostawała armia „księży”, jak zbiorczo nazywaliśmy siostry zakonników, proboszczów i biskupów, w których idea uczczenia zwycięskiego króla i chwalebnych momentów w naszej historii obudziła pokłady energii, ożywiła dumę narodową i niezniszczalny optymizm.

Ekspozycja stała się ważnym wydarzeniem. Tłumnie odwiedzali ją wycieczki studenckie, seminaryjne i zakonne z całej Polski. Dialog z duchowieństwem, co nieustannie podkreślam, był niezwykle owocny. Kwerendy prowadzone w kościołach dały początek konserwacjom sanktuarijnych wizerunków. Prac tych podejmowali się przyjaciele z krakowskiej ASP. Poddane konserwacji zostały Madonny w katedrze w Opolu, w późniejszym czasie obrazy z Czernej, Otwocka, Szczyrzyca i klasztoru reformatów w Krakowie. Po latach zdałam sobie sprawę, że sukces naukowy i frekwencyjny wystawy – to nie wszystko. Liczyła się nabyta wówczas „wartość dodana” – wiara w ludzi. To zaufanie do ludzi i przekonanie, że wszystkiego można dokonać mimo trudności, zostało mi na długie lata. Z osób związanych najsilniej z tą ekspozycją pragnęłabym wymienić przede wszystkim profesora Szablowskiego. Profesor nieustannie nas motywował swoim zaangażowaniem i entuzjazmem. Ten gigant pracy był także wizjonerem, wzrokowcem, któremu w zamkniętych kadrach komponowały się określone zabytki. Skutki i echa wystawy przerosły jednak jego czujny zmysł przewidywania. W okresie realizacji tego przedsięwzięcia, podczas stanu wojennego i tuż po jego odwołaniu, wystawa przekształcała się w narodową manifestację, pokaz siły zintegrowanego społeczeństwa. Odbiór wystawy nabrał nieoczekiwane zabarwienia

bynajmniej nie antytureckiego. Było to nastawienie *stricte* antyrosyjskie i to dawało się odczuć bardzo wyraźnie.

SPIS ILUSTRACJI

- s. 489 Wystawa jubileuszowa *Odsiecz wiedeńska 1683*, Zamek Królewski na Wawelu, Sala pod Orłem. Część wystawy zatytułowana „Uczestnicy Odsieczy”, fot. Łukasz Schuster
- s. 497 Wystawa jubileuszowa *Odsiecz wiedeńska 1683*, Zamek Królewski na Wawelu, Sala Senatorska. Część wystawy zatytułowana „Trofea kampanii wiedeńskiej” (chorągwie tureckie, militaria, namiot ze zbiorów Książąt Czartoryskich), fot. Łukasz Schuster
- s. 501 Wystawa jubileuszowa *Odsiecz wiedeńska 1683*, Zamek Królewski na Wawelu, Sala Senatorska. Część wystawy zatytułowana „Trofea kampanii wiedeńskiej” (dary wotywno – szaty liturgiczne z tkanin tureckich i perskich), fot. Łukasz Schuster

MAGDALENA PIWOCKA

Historyk sztuki, doktor nauk humanistycznych, długoletni pracownik Działu Tkanin w Zamku Królewskim na Wawelu, autorka prac na temat tekstyliów z wieków XV–XVIII oraz artykułów dotyczących nowożytnego malarstwa. Bada także problematykę dawnych klejnotów. Współautorka katalogu rozmowanego arrasów króla Zygmunta Augusta; współtwórczyni wielu wystaw historycznych i artystycznych, m.in. *Odsiecz wiedeńska 1683* (1983), *Tkaniny artystyczne z wieków XVIII i XIX* (1990 i 1991), *Wawel 1000–2000* (2000), *Kobierce i tkaniny wschodnie z kolekcji Kulczyckich* (2006), *Gobeliny Ogińskich ze Słonimia* (2016), *Wszystkie arrasy króla* (2021).

MARTA GOŁĄBEK

<https://orcid.org/0000-0003-2255-1236>

Dr, absolwentka Instytutu Historii Sztuki Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, autorka monografii *Kazimierz Chłędowski i jego pisanstwo o sztuce*, opiekunka zbioru *Grafik i Rysunków w Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie*, koordynatorka programu muzealnego „Monumentum Sobiescianum”, kuratorka wystaw czasowych, konferencji i redaktorka publikacji

Kontakt: mgolabek@muzeum-wilanow.pl

MICHAŁ WITKOWSKI

Absolwent historii sztuki w Instytucie Historii Sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz konserwacji dzieł sztuki na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autor „*Laquearia subter*”. *Dekoracja malarska żółkiewskiej rezydencji króla Jana III i jej europejskie*

źródła, a także autor i współautor artykułów z dziedziny historii sztuki, kultury i historii kultury materialnej.

Kontakt: mwitkowski@muzeum-wilanow.pl

Odpis rozmowy wykonała Natalia Toporowska.

Opracowanie zostało wykonane w ramach prac statutowych muzeum.